

Jestem szalony, tak twierdzi ksiądz z ambony  
Wszystko w co wierzę to podobno zabobony  
Nawet nie pytam o zdanie drugiej strony, marsz do szkoły  
Wszyscy powtarzają wciąż te same kocopoły  
Chcę uciec na wieś, opuścić gawiedź  
Wieczorem grać w Warszawie, rano móc jeść śniadanie na trawie  
Bawię się całkiem nieźle, krótko, zwięźle  
Kryję się w cieniu drzewa, po którym pełzają węże  
Nie mówię zbyt wiele, składam w głowie swoją epopeję  
Proszę, nie patrz na mnie jak na kaznodzieję  
Stoję na scenie, słyszysz mnie na antenie  
Gdybyś chciał, bez problemu dostrzegłbyś pracę w terenie  
Nie mam zbyt wielu rewolwerów na dnie bagażnika  
Mimo to i tak unikam cały czas celownika  
Nie od dzisiaj na widoku, są ci, którzy stoją z boku  
Choć trudniej tutaj uniknąć kłopotów

Nie wyliczaj win mojego pokolenia  
Nie powtarzaj im, że nic się nie zmienia  
Żaden rym nie ma dziś znaczenia  
Uciekłem w czwarty stan skupienia jak plazma

Nie wyliczaj win mojego pokolenia  
Nie powtarzaj im, że nic się nie zmienia  
Żaden rym nie ma dziś znaczenia  
Uciekłem w czwarty stan skupienia jak plazma

Z każdym kolejnym wersem czuję dumę  
Czy to skit, feat, solo numer czy nasz stary, zgrany duet  
To nie uległ zmianie plan, kreuję kierunek zmian  
Pod kapturem snuję się wokół podwórek, które znam  
Niemalże od podszewki, nie zawsze od kołyski  
Wiesz, że żadne z nich nie śpi, nie wspominaj policji  
Że co drugi spośród nas to wróg publiczny  
Nasze miejsce to margines, błąd statystyczny  
Nie wyjmuj łba z koryta, gdy mam twoje drzwi przed nosem  
Nie pukam, a więc nie muszę czekać, aż powiesz "proszę"  
Wpadam z buta po totem, znów stąkam po trupach tropem  
Każdego kto chce narzucać nam rezultat swoich ocen  
Wciążam dym w płuca potem dupa w gablotę z za okien  
Świat wygląda na mniej pojebany, więc krążę tam i z powrotem  
Szukam celu, tak robi bardzo wielu  
Czemu nie chcesz przyznać, że masz ich za bohaterów?

Nie wyliczaj win mojego pokolenia  
Nie powtarzaj im, że nic się nie zmienia  
Żaden rym nie ma dziś znaczenia  
Uciekłem w czwarty stan skupienia jak plazma

Nie wyliczaj win mojego pokolenia  
Nie powtarzaj im, że nic się nie zmienia  
Żaden rym nie ma dziś znaczenia  
Uciekłem w czwarty stan skupienia jak plazma